

ELWIRA WATAŁA

JEDEN ZERO  
DLA BAŚKI





Elwira Watała

Jeden zero dla Bałki



WYDAWCA  
ARKADIUSZ SIEJDA  
KALINOWO, 2021

**Autor:**

Elwira Watała

**Tytuł:**

Jeden zero dla Bałki

**Projekt okładki i stron tytułowych:**

Arkadiusz Siejda

**Opracowanie redakcyjne i korekty:**

Arkadiusz Siejda

**Skład, łamanie:**

Arkadiusz Siejda

© Copyright by Elwira Watała, 2021

© Copyright by Arkadiusz Siejda, 2021

**Wydanie I**

**Druk i oprawa**

Mazowieckie Centrum Poligrafii

05-270 Marki ul. Słoneczna 3C

[www.drukksiazek.pl](http://www.drukksiazek.pl)

**ISBN 978-83-962307-0-6**

# CZĘŚĆ I

## ODCINEK 1

Więc tak: najpierw rozległ się ostry niczym milicyjna syrena dzwonek do drzwi wejściowych, potem wysunęła się ogromna noga w męskich butach i na progu mieszkania Baśki ukazała się matka. Baśka westchnęła, wytarła fartuchem mokre ręce i pobiegła ucałować ją w pulchne policzki, udając radość. Matka, dotknięta astmatyczną dolegliwością, ciężko oddychając i wycierając pot z czoła moherową czapką, usiadła na taborecie i przystąpiła do przesłuchania.

— No i co? — spytała groźnie — chuligan nie ma zamiaru się żenić?

— Nie ma — odpowiedziała Baśka.

— I alimentów nie płaci?

— Nie płaci — potwierdziła Baśka.

— Granda... — powiedziała matka.

Potem zaczęła szybko łykając słowa trajkotać:

— Chuligana trzeba podać do sądu, skoro spłodził dziecko, niech płaci, a sąsiedzi chyba już się z Baśki śmieją! Niezameżna, spłodziła bachora, a i hańba jaka dla socjalistycznej szkoły! Nauczycielka polonistyki, wychowawczyni klasy piątej „B” ma bękartę, dziecko bez ojca, a jeśli byłby żywy ojciec Baśki, on by nigdy nie dopuścił do podobnego rozpasania się córki, wzięłby pas i po gołym tyłku, po gołym tyłku, a jeśli...

— Wystarczy! — przerwała Baśka ten bujny monolog.  
— Będziemy herbatę pić.

Matka się uspokoiła, nasypała sobie trzy łyżeczki cukru do szklanki i sapiąc jak parowóz zaczęła pić herbatę, nie wyjawiając najmniejszej chęci ujżenia wnuka, który sobie słodko spał w pokoju, w drewnianym łóżeczku, nieświadomy jaki ciężki los czeka go za dwa lata, gdy z rocznego bobasa przeistoczy się w niewyspanego, rozdrażnionego socjalistycznego trzylatka z cięż-

kimi obowiązkami dorosłego: wstawania o szóstej nad ranem i zasuwania jak dorosły do roboty, do socjalistycznego przedszkola, gdzie wraz z innymi trzylatkami, chudymi jak trzcinki, o białych policzkach nieszczęśliwców, chórem będzie recytować: „Kto ty jesteś? Polak mały...”.

Polak mały, Polak duży! O wrodzonej, specyficznej cesze narodowej. Polacy zawsze dążą do wolności. Tak już mają we krwi i w genach. Kościuszko z motyką na słońce polazł. Rosjanie nie. Rosjanie lubią dobrych i silnych carów. Niechby nawet zły był, typu Iwana Groźnego, byleby za mordę naród trzymał i na anarchię nie pozwalał. Bo anarchia grozi wojną domową. A wojna domowa to najgorsza na świecie rzecz. Brat zabija brata w imię czego, pytam was?

Pomilczały. Zrobiło się nudno i nieswojo. Po ścianie pełzył pająk celując w małą muszkę. Matka posmutniała i znowu zaczęła płakać. Łzy cienką strużką spływały po jej pulchnych policzkach, i ona zrezygnowawszy z zamiaru wytarcia ich moherową czapką wyjęła z torebki małą batystową chusteczkę i delikatnie przykładła ją do oczu. Tak było dostojniej dla powagi chwili, na to nieszczęście, jakie zgotowała jej córka. Ocierała więc łzy małą batystową chusteczką i biadoliła... Biadoliła o różnym. O ciężkim losie samotnej jak palec córki, bez męża, z synkiem bękartem, i o tym jak to sromotne jest dla nauczycielki polonistyki mieć nieślubne dziecko.

— Zapewne sąsiedzi się śmieją?

— Po raz który będziesz mnie dręczyć z tymi sąsiadami?  
— zadała Baśka retoryczne pytanie. Odpowiedzi nie uzyskała. Matka wciąż płakała. Ulewa kapuśniaczkciem, nie błyskotliwą burzą, zapowiadała długotrwałość.

Płaczcie wraz ze mną, płaczcie, nawoływała francuska królowa Maria Antonina, gdy wyjawiała się afera z naszyjnikami. Damy pałacowe zgodnie przykładły chusteczki do oczu, usiłując wycisnąć choć kropelkę łzy. Zadanie było trudne. Naśladowanie perskich płaczek wychodziło im kiepsko i spaliło na panewce. Damom płakać się nie chciało, im chciało się balować.

— Sąsiedzi... niech sobie ulżą... — ucięła ten niebezpieczny temat Baśka, niegrzecznie przerywając monolog matki i stawiając czajnik po raz drugi na piec gazowy.

Herbaciana inkwizycja mogła trwać długo. Należało ją przetrwać. Matka nalewała sobie już trzecią szklankę herbaty kontynuując biadolenie o różnym, głównie o swej niskiej emeryturce, bo rząd nie dba o dobrobycie ludzi, a jak dorwie się do koryta...

Baškę znudził monolog matki i zechciało się jej wypić wódki. Wódki w domu nie było, zresztą picie przy matce było nierealne. Tak siedziały obok siebie, dwie obce sobie kobiety, gruba, nieapetyczna starucha o późnym macierzyństwie i jej córka, brzydka jak noc. Potem matka zasnęła, tuż przy stole, zachrapała męskim basem. Strużka wypłakanych łez ciekła po jej policzku i wreszcie żalonym soplem zawisała pod nosem. Baśka ostrożnie dotknęła ramienia starszej kobiety. Ta otworzyła oczy, niczego nie rozumiejąc, gdzie to ona?

— Wnuka mama nie chce zobaczyć? — szepnęła jej przymilnie.

— Wnuka? — zachnęła się matka, wydając groźny basowy ryk. — Bękart, a nie wnuk! — pogardliwie wzruszyła ramionami. — Nieochrzczony, zrodzony z ojca hipisa... („chuligana i matki dziwki, czy o takim wnuku ona myślała?”).

Pojednanie nie nastąpiło. Zrozumienia w rodzinie Baśka nie znajdzie. Inwazja obraźliwych słów zasypała ją śnieżną lawiną i uniosła za sobą w otchłań.

„Żebyś zdechła...” – powiedziała Baśka w duchu.

## ODCINEK 2

Gdzie ona poznała Eryka? Nie wiadomo. Gdziekolwiek. Rozejrzyjcie się, no państwo! Może poznała go w remizie strażackiej, a może w klubie młodzieżowym na tanecznym wieczorku? Podczas obchodów Święta Rewolucji Październikowej? A co? Całkiem możliwe, a nawet prawdopodobne.

Grała tam orkiestra ochotniczej straży pożarnej z całą werwą swych żelaznych płuc, bo orkiestra była dęta. Zagłuszała wszystkie inne dźwięki dookoła. Miała monopol na szum z tych trąb, fanfar i bębnow, bowiem nie codziennie przecież polski naród świętuje dzień Rewolucji Październikowej. Tylko raz do roku, siódmego listopada. Młodzież polska pragnęła uczcić to rzadkie święto, wręcz się rwała ze swym patriotyzmem do zaprzyjaźnionego państwa, brata swego starszego, którego niestety, nie wybrali i który doskonale wiedział jakiego szczęścia potrzebuje naród polski.

Tańczące pary raczej milczały, no bo, co tu można wyszeptać wśród ogłuszającej kakofonii orkiestry dętej? Decybele były alfą i omegą. One tu królowały, one dominowały nad wszystkimi. Zresztą język zakochanych nie potrzebuje słów. Język zakochanych to ich oczy, uśmiech, drżenie rąk i bliskość ust.

Baśka siedziała, podpierając plecami białoną wapnem ścianę, bo należała do grupki dziewcząt, na których nie było zapotrzebowania ze strony chłopców. Chłopcy takimi postnymi dziewczuchami nie byli zainteresowani. Co sobą przedstawiały? Taką sobie, nieatrakcyjną przesyłkę nieodebraną przez adresata.

Niestety, Baśka również należała do grupy nieatrakcyjnych dziewcząt. No i cóż z tego, że była gotowa do wielkiej miłości? Że dojrzała do niej, że wręcz pchała się ku niej, że wręcz wypierała z niej ta wielka miłość, jak watolina z paletka biedaka, lecz żalodne były przecież perspektywy zamiany taniego paletka na porządne futro.



Och, jak ta siedemnastolatka, ta piękna i głupiutka Maria Antonina, córka austriackiej cesarzowej Marii Teresy dążyła do wielkiej miłości. Jak gotowa była pokochać swego księcia na białym koniu. No i przybył. Ręce usmarowane stolarskim klejem, bo lubił Ludwik XVI strugać okienne ramy. Gruby, o flegmatycznym spojrzeniu śniętej ryby, zachwytu księżniczki Marii Antoniny nie wzbudzał. A gdy szedł do sypialni swej żony, trzymany z jednej strony pod rękę przez Ludwika XV, z drugiej przez madame du Barry chwiał się z lęku, jak pijany. Na katogę szedł przecież, na kopulację z uroczą małżonką.

Z gotowości Baśki ku wielkiej miłości futra nie uszyjesz. Tak, ona była gotowa do tego potężnego uczucia, rozsadzającego mózg i waginę. Była gotowa poświęcić swe dziewictwo dla tego jedyne, swego księcia z bajki, który nie wiadomo dlaczego ciągle ociągał się z przyjściem i którego sobie ubzduriała w gorących snach i bezsennych nocach. Zanim go ujrzała już wszystko o nim wiedziała jakim ma być. Zapewne, nie na białym koniu przybędzie do niej, zapewne bez lichego nawet samochodu marki „Syrena”, lecz z otwartą duszą i sercem. „Oto ja, Baśka! Bierz mnie dla wielkiej miłości i na całe życie”.

Aforyzm Czernyszewskiego o pocałunku bez miłości, którymi nie należy raczyć chłopców, przybrał w jej mózgu inne znaczenie: „Umrzyc lecz nie oddawaj swego ciała bez miłości”. No i gnuśnieje to młode, zdrowe, jędrne ciało, rozsadzane setkami igiełek chuci, domagając się swych praw natury bez wgrzania się w dylemat: jaką ma być ta miłość: duża czy maleńka? Ciało upierdliwie domagało się po prostu mężczyzny z krwi i kości tu i teraz, bo ileż można cierpieć katuszy seksualnej abstynencji? Do stu lat?

„Gdy przyjdę do ciebie taki oto bezzębny i stary, i wyszepcze: „Dziś jestem zadziwiająco tkliwy”, jak to powiedział Majakowski w „Obłoku w spodniach”.

Obłoku w spodniach Baśka również nie chciała. Nie mniszka przecież Baśka, żeby cierpieć cielesne męki, jak ta, co złożyła Bogu obietnicę czystości, a teraz goniona nieujarzmioną chucią chciwie w półmroku swej celi nakłada kondom na świecę, poządliwie szepcząc: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże”.

A potem wetknie sobie tę świeczkę we własną cierpiącą waginę i mieszając słowa modlitwy z przekleństwami, zacznie we

frykcyjnych drgawkach wywoływać rozkoszy dostojnej bogów, lecz sztucznie wywołany orgazm takiej rozkoszy nie da, będzie zaledwie żalostną namiastką naturalnego orgazmu, bowiem rozkosz seksualna potrzebuje prawdziwego męskiego członka a nie nędznej świeczki go imitującej. Lecz cóż, jak się mówi, na bezrybiu i... nawet własna ręka może dać seksualną satysfakcję, co udowodnił wiecznie masturbujący się filozof Diogenes.

Filozof Diogenes uprawiał masturbację siedząc w beczce publicznie. Nie wstydził się tego czynu, bo wymyśliła go przecież nie znająca wstydu natura. Ona targana żądzą, ogromnie niedoskonała, ułomna nawet, kazała mu to czynić. Diogenes zapraszał więc ludzi aby brać z niego przykład. W ten sposób świat oczyści się od pruderii i fałszu. Rzymianie zaś uważali to za czyn lubieżny i publicznego świntuszenia wieszczka nie aprobowali.

Obecnie, w pierwszym dziesięcioleciu dwudziestego pierwszego wieku stosunek ludzkości do masturbacji jest zgoła inny, niż za czasów Baśki, czyli w sześćdziesiątych latach XX wieku. Masturbatorów wtedy za ludzi nie uważano, wyłącznie za zбочeńców. A teraz lekarze nawet zalecają masturbowanie się, jako skuteczny środek zdrowotny. I co wy na to, matki synów XX wieku, którym ręce gotowe byłyście odciachać, jeśli zobaczyłyście, że podejrzenie błędzili pod kołdrami?

Tissot: masturbujący się mężczyzna ma skrzywiony kręgosłup, rzadką krew, z nosa mu ciągle cieknie, ręce mu drżą, w głowie szumi, ma trupioblada twarz, podsiniaczone oczy, prawie wyłażące z orbit, mózg ma słaby i wygląd nieszczęśliwego człowieka. Grożą mu groźne choroby.

Wprawdzie, w tym opisie wyglądu przez Tissota masturbatora Baśka upatrzyła alkoholika z sąsiedniej bramy i na wszelki wypadek masturbacji nie uprawiała.

Baśka nie zamierzała na srebrnej tacy nieść Bogu swego, świeczką splamionego dziewictwa. Ten balast trzeba zrzucić z siebie tu i teraz byle z dostojną osobą. Lecz gdzie szukać dostojnej osoby? Defloracja dziewictwa wymagała małej drobnostki, mężczyzny, w którym można byłoby się zakochać. Takie było minimalne wymaganie Baśki w związku z gotowością utraty swej czystości. Lecz porządnego egzemplarza w postaci dostojnego mężczyzny nie było. Zakochać się nie było w kim, dosłow-

nie jak u Sergiusza Jesienina: „W Moskwie dwa miliony spódnic, a zakochać się nie ma w kim”.

No i kiedy wreszcie to uczucie nadejdzie? Nadeszło wkrótce...

Myślowe błagania Baški zostały usłyszane i nieważne kto je łaskawie wysłuchał, bóg czy diabeł... Najważniejsze, że zakochanie się wreszcie przyszło – to cenne uczucie, które należy ponoć obecnie do rzadkości.

Zakochanie się było piorunującym, absolutnym, całkowitym, natychmiastowym już po trzech tańcach i na całe życie. Więc tak: najpierw był walc, potem tango z przytulaniem się, potem rock and roll, gdzie trzeba było nakręcić się porządnie w akrobatycznych wygibasach do góry nogami, pokazując majtki. Czy, aby były czyste?

Dylemat czystych majtek mocno nurtował angielską królową Henriettę, żonę Karola I. Miała ona zwyczaj podczas kłótni z mężem podbiegać do okna z zamiarem wyskoczenia zeń. Zatrzymywała samobójstwo królowej myśl czy, aby czyste miała w dany moment pantalonek, bo na dole przecież tłum ludzi, blamażu zaś królowa nie pragnęła.

Na wszelki wypadek Baška roztropnie przepuściła rock and roll. Po trzech tańcach poczuła nie bez miłego zdziwienia jak wzbiera się w niej pożądane uczucie. Zakochanie się w tym od dawna niemytym młodzieńcu bez przedniego zęba i bez skarpet na „gołych” sandałach, z których swojsko wyglądał duży palec z niezupełnie czystymi rasputinowskimi paznokciami, z dezynwolturą spoglądający na świat: „patrzcie, oto Ja, pan świata!”.

Chłopak śmierdział potem o zapachu końskiego łajna, lecz był to upragniony dla Baški zapach perfum francuskich, czy też polskich „Być może”.

Być może na innych dworach było inaczej. Na dworze Henryka IV w Luwrze właśnie tak: niemyte ciało króla i dużo kochanek, którym rekomendowano polubić zapach jego potu. A śmierdział on czosnkiem i końskim łajnem w równych dawkach. „To u mnie od dziada” – mówił dumnie, uważając to za męski zapach.

Dwie jego żony: królowa Margot i Hiszpanka Maria Medici przykładały do nosa naperfumowane chusteczki, gdy szły z królem do łóżka.

Zakochanie się Baški wyrażało się w tym, że braków w ubiorze młodzieńca i uszczerbków w jego uzębieniu nie chciało się zauważać, a zapach ciała był właściwy. Chciało się natomiast pogłaskać te długie, niemyte hipisowskie kudły i przytulić swój policzek do jego, nieogolonego, szorstkiego... A może zetknąć się rzęsami jak kotki, albo wtulić się nosami jak Eskimosi... Och, czy mało to, jak zakochani wyrażają swe uczucia?

Zakochanie się Baški w młodzieńcu odbyło się bez udziału wesołego amorka Erosa, nieślubnego synka Afrodyty. Samoistnie. Ten młodzieniec był teraz jej bogiem i carem, i jemu Baška odda swoje dziewictwo. Dumnie poniesie na tacy, na aksamitnej poduszce... Jej triumfalny pochód obejdzie się bez łez rozpaczki i bez okrzyków bólu. Ból przerobiony na rozkosz, co rodzi? Czy, aby nie orgazm? Najcudowniejsze uczucie na świecie, jak powiedziała pisarka Anais Nin, znajdująca się w kazirodczym związku ze swoim ojcem.

Dawniej ludzkość dążyła do szczęścia, teraz dąży do orgazmu. Dawniej dziewica – to było święte.

Jednorożec biały, mistyczne zwierzę nigdy nie oddaje się w ręce ludziom. Zawsze przed nimi ucieka. Natomiast przed dziewczicą staje jak wryty, wykazując posłuszeństwo potulnego cielątka. Stoi bezradnie opuściwszy zakochany wzrok i dziewczica może go do woli głaskać, nawet chwycić za jedyny róg.

Maria Antonina pod ręką jednorożca nie miała, nie mogła więc sprawdzić siłę swego dziewictwa po siedmioletnim stażu małżeństwa. Ludwik XVI znosząc dzielnie ironiczne uśmiešky dworzan w dalszym ciągu jeszcze nie zdeflorował żony. Szalała biedaczka w niepomiernych tratach na drogocenności, usiłując skompensować klejnotami brak ciąży. Ciężyło jej dziewictwo... Oj, jak bardzo ciążyło!

Więc jednorożec! Taka jest wielka siła dziewictwa, którego współczesne dziewczęta za grosz nie cenią i im prędzej się go pozbawią, tym lepiej. Nieraz nawet w wieku dwunastu lat. Baška zbyt długo nosiła swe dziewictwo, czas pozbyć się go, lecz z dostojnym męczyzną.

Zakochanie się Baški było ciepłe jak krowie placki i łagodne jak letni deszcz, jak fale południowego morza, jak lekki wiaterek zefir, unoszący ku Niebu złote włosy egipskiej królowej Bereniki. Podpełzało do serca małą żmijką i rozplywało się tysiącami strumyków po całym ciele, przyspieszając obieg krwi. Och ten cudowny odmładzający hormon zakochania się, łagodzi obyczaje i podnosi nastrój do stopnia euforii. I depresji nie ma. I nie runie człowiek z dachu dziesiątego piętra, lecz zaraz skoczy do góry i polecą w górę, niczym w pięknym śnie, bo otrzymał skrzydła. Rozpiera go radość i duma, a małe nieszczęścia dnia codziennego rozplywają się jak zjawy nocne, ulatują gdzieś precz. Życie nabiera sensu. Chcesz, dostanę ci gwiazdkę z nieba, chcesz urwę kawałek księżyca, chcesz zabiję sąsiadów, chcesz zrobić ci dziecko.

Eryk, Eryk brzmiało imię tego Baški boga i władcy! Wsłuchujcie się, jak radośnie rankiem ptaki za oknem ćwierkają: „Eryk, Eryk! Co za cudowne imię! Króla imię!”.

Tak nazywała pieśczołtliwie Izabela, „Wilczyca Francji”, królowa Anglii, swego męża Edwarda II. A potem, potem było gorzej. Za gejowskie upodobania wsunęła swemu Erykowi do odbytu rozgrzany do czerwoności żelazny pręt. Umierał król w wielkich i haniebnym mękach.

Ani pręta, ani innego erotycznego gadżetu w celu odbycia analnego seksu, czym obecnie częściej nas pornograficzne filmy, my wsadzać nie będziemy. Nie zapominajcie: my są porządni i dążymy do czystej miłości!

## ODCINEK 3

Zostawiwszy hipisowską bandę, aby dosypiała swe leniwe marzenia, podtrzymywane dostępnymi afrodyzjakami (zazwyczaj zupą z makówek), Eryk niczym Czelkasz, bandzior Maksyma Gorkiego, ręce w kieszeniach, pogwizdując zuchwale, wyruszył do miasta na podryw obiektu w celu odbycia z nim seksu.

To było trudne. Drogie prostytutki w rachubę nie wchodziły. Za darmochę dup nie dawały. Nawet przystojniakom w stylu Apolla Belwederskiego nie dawały... Po drugie, naczytawszy się groźnych plakatów w przychodniach medycznych: „Nie dawaj liza, nie dawaj gryza”, oddawali się z prezerwatywą i seks stawał się jak cukierek lizany przez papierek. Po trzecie, nie całowały się: „Owszem laskę pociągniemy za dodatkową opłatę, lecz spermy nie łykamy i usta dla pocałunków nie nadstawiamy, bo nie chcemy żeby cudzy język pełny mikrobów wlaził do naszej tchawicy”. Ich szybki numerek stawał się dla Eryka gorszy od jego samogwałtu: „I po co mi taka amatorszczyzna?!”. Lecz nie było w pobliżu świeżej dziwki gotowej do bezpłatnego przespania się z ciekawym młodzieńcem bez skarpet i przedniego zęba.

Spędzać zaś „na sucho” wieczór nie chciało się. Portki rozsa-  
dzało dynamitem i Eryk był w stanie, o którym genialny porno-  
graf Henry Miller powiedział: „Już wieczór, a ja wciąż chodzę z niewyżytych chujem”.

Przeklinając wyrachowanie kurew, Eryk wyruszył do klubu młodzieżowego, gdzie świętowano rocznicę Rewolucji Październikowej, w nadziei uwiedzenia na prędko jakiejś gapowatej brzydulki, mniej łasej na forszę ze względu na swą szpetotę.

Owszem brzydulki były. Podpierały ściany z oczami smutnych krów, którym wciąż podsuwa się zamiast rzeńskiego byczka fiołkę z jego nasieniem. A to, zgódź się Czytelniku, nie to samo co rypanie się z żywym bykiem. Mleko krowy kwaśniej od takiego fiołkowego seksu.

Tu o seksie brzydulkom można było tylko pomarzyć.

Chłopaki ich nie chcieli. A niechciana kobieta, to histeria i nieszczęśliwość. Taka kobieta ciągle znajduje się na pograniczu załamania nerwowego. Raniła dumę kobiecą sama świadomość, iż jest niepożądana. Każda niechciana kobieta bądź to królowa, czy dziewczyna zetemesowska znajduje się w szponach niewysłowionej hysterii, czasami tłumionej, czasami nie, wtedy leczą naczynia w mieszczańskich domach i cenne wazony w królewskich pałacach.

Karolina, królowa meksykańska, czując się niechcianą dla męża Maksa, brata austriackiego Franciszka Józefa niczym oszalała furia latała po królewskich pokojach ze skrzywioną od wściekłości twarzą. Z rozdętymi skrzydełkami swego jedwabnego szlafroka, zamiatała, oraz gromiła wszystko po drodze, poczynając od wścibskich mord swych sług, a kończąc na drogich wazonach chińskich.

Co za uszczerbek dla królewskiej i bez tego ubogiej kiesy! Wstydziałabyś się Karolino, tak rozpuszczać swe namiętności z powodu braku kawałka męskiego mięska w swej waginie!

Wstydz się ty, córko belgijskiego króla Leopolda I, który z nadmiaru potencji odcinał bezpardonowo Murzynom dłonie na kawowych plantacjach w Kongo, a potem jego kochanka urodziła dziecko bez prawej dłoni. Ciebie też dosięgła za twoją histerię nieujarzmionej chuci kara bogów. Zostałaś w czorty zgwałcona we własnym pałacu przez robaczka-sługę, a potem w Watykanie, w gabinecie papieża urodziłaś nieślubne dziecko. Wstydy i hańba

na całą Europę! Co tam Europę, na cały świat! Histeria nie płaca. Mówię Wam!

Eryk przy takiej mnogości brzydudek podpierających ściany młodzieżowego klubu nieco się ożywił, podniósł się na duchu, bowiem żywo zrozumiał, że jego uwodzicielskie szanse zogromniały. Poczul się niemal Kreuzesem, niemal Herkulesem wystawionym na bohaterskie czyny. Brzydulki, podpierające ściany zachowywały się na pozór obojętnie, ukrywając swą trwogę, tłumiąc ból przewidzianej porażki. Swoją niewysłowioną histerię zapchały głęboko wewnątrz organizmu i szklanek musztardowych na szczyrbatych stolikach jeszcze nie tłukły. Upatrywać na nich drogich wazonów byłoby naiwnością. Tu stała oranżada z czasów dinozaurów, zamykana na szczelne sprężynowe zameczki, były także szklane syfony z gazowaną wodą. Wody i piwa nie było.

W myśl świetlanego założenia władz partyjnych socjalistyczna młodzież miała się bawić bez dopingu, bez udziału alkoholu i narkotyków. O ekstazie jeszcze w tych czasach nie słyszano, czasami w toaletach wączano kokainę. Jak widzimy asortyment podniet był raczej ubogi, lecz w sam raz jak na socjalistyczną szczęśliwość. O tym, że istnieją marihuana i LSD zetemesowska młodzież nie wiedziała. O tym wiedziały dzieci kwiaty, czyli hipisi, lecz ci do klubów młodzieżowych nie pchali się, spokojnie wylegiwali się w swych norach.

Oni zrezygnowawszy z walki klasowej, w swym leniwym buncie wegetowali sobie beztrosko. Brudni, niechlujni, może i ze wszami we włosach, śmierdzący potem i spermą, pragnący słońeczka, dzieci natury kopulowały bezwstydnie jak dzikusy z epoki kamienia łupanego z kim popadło.

Urodziło się nam hipisiątko, hipisiątko jak się ma! Tatuś Kazik a mama Iwonka, hipisiątko na sto dwa! Urodziło się nam, no



to cóż? Na to nic nie poradzisz i już... ani ty, ani my, ani wszyscy hipisi!

No tak, czasami rodzili dzieci. Dzieci zabierało państwo, hipisi byli pozbawieni macierzyńskich instynktów.

I tak, Eryk poczuł się człowiekiem sukcesu. Jego szansy poderwania brzydulki rosły z każdą sekundą. Pierwsza runda podboju rozpoczęła się.

## ODCINEK 4

Najpierw obejrzał uważnie bielone ściany z portretami proletariackich wodzów, Marksa, Engelsa, Stalina i Gomułki, jakby pytając ich o zgodę na podryw dziewczyny. Potem podciągnął spodnie, sprawdził zapiętość rozporka, przyglądał się pośliniaczonymi palcami swe rozwichrzone kudły, zapiął rozpięty na brzuchu guzik koszuli, kaszlnął, beknął, nałożył na twarz beztroski uśmiech głupkowatego Arlekina czy też durnowatego Piotra III, małżonka Katarzyny Wielkiej, i ruszył...

Parł jak czołg radziecki na przełaj przez te ogrodzenia, przez szydercze uśmiechy dziewczuch do tej swojej, jedynej brzydulki, wyłowionej wprawnym okiem podrywacza. Ta jedyna zrozumie, że hipisiątko też człowiek, a nawet chłopak w portkach i potrzebuje swego kawałka ludzkiego szczęścia z ogólnej kulebiaki.

Ludzie nie akceptowali hipisów-darmozjadów zrodzonych z bliżej nieznanymi Kazików i Iwonek, wychowanych w domach dziecka, którzy ukończyli bezpłatne szkoły i fakultety wyższych uczelni, bo socjalizm to raj dla bezpłatnej edukacji wyższej każdego gremium, nawet dla wyrzutków społeczeństwa, pochodzących z domów dziecka. Poczciwi mieszcuchy, hipisów nie rozumeli. Nie pojmowali tego ich pasywnego buntu, przejawiającego się w wiecznym leniuchowaniu i w zwierzęcym parzeniu się. Mieszcuchy pamiętający wielkie bitwy o wolność waszą i naszą z orężem w jednej ręce i czerwoną flagą w drugiej, byli dosłownie zszokowani zachowaniem hipisów. Chleba im dawano mało, pieniędzy wcale, no może jakaś tam litościwa babcia drżącą suchą rączką wyjmie z przedwojennej portmonetki za-

tluszczoną tysiącem rąk pięcioletową asygnatkę i ciężko wzdychając włoży ją do brudnej łapy hipisa. A on władca świata, nawet nie podziękuje, leniwie schowa asygnatkę do kieszeni bezbożnie obszarpanych dzinsów i będzie kontynuował swe medytacyjne drapanie się po wszawej głowie.

Skąd taka pewność siebie, taka obojętna siła w tych pasywnych hipisach, którzy nigdy nie wystąpili z orężem w rękę? Tym nie mniej, oni tu byli gospodarzami życia. Z tej pokornej obojętności wyłaziła dzika siła niepokory, która zdumiewała małych niewolników-mieszczuchów, przyzwyczajonych po żołniersku, bez dyskusji wykonywać rozkazy władzy i kościoła. Walka bez broni, jedynie uzbrojona w dziwną ideologię apatii, a jednak niepokory, czy też niepokory z apatii. Lecz wkrótce ta ideologia upadła.

Daleka wizja „Słonecznego Miasta” Campanielli okazała się tylko pustynnym mirażem. Rzeczywistość była okrutna i bezwzględna. Dalekie przygody i sine dale, które tak mamili hipisów okazały się fikcją, bańką mydlaną, która pękła przy konfrontacji z szarą rzeczywistością. Dalekie i romantyczne przygody hipisów nieco poszarzały. Zeszła z nich poźłota. Ikony obrosły patyną szarości. Nie było w tej sinej dali rozkoszy wyobraźni, bądź nawet elementarnych wygod bytowych. Nie było pięciogwiazdkowych hoteli i moteli z czystą pościelą, oraz mechatym szlafrokiem, basenem i bezpłatnym śniadaniem, włączonym w cenę lokum. Nie było ani garbatych Volkswagenów ani amerykańskich Cadillaców pożerających socjalistyczną, taną benzynę z żarłocznością Gargantua. Nic takiego nie istniało. Sina dał hipisów oferowała im kurz wyboistych dróg, podróże autostopem, byle jaki nocleg często w oborze wraz ze świniami, szybki numer z przygodną dziewczyną w kopie siana z wielką możliwością zarażenia się AIDS czy kiłą. Większość hipisów wódki nie piła, woleli narkotyki. Eryk nie unikał wiejskiego bimbru, niele-

galnie pędzonego przez wiejskich chłopów upijających się do nieprzytomności.

Socjalistyczna ideologia oficjalnie nie akceptowała uchlewaniem się alkoholem przez społeczeństwo. Zdając sobie jednak sprawę, że lud musi mieć „furtkę dla duszy”, żeby łatwiej mu było znosić paskudną rzeczywistość prozy dnia codziennego, przymykała oczy na pędzenie bimbru, który według satyryków Ilji Ilfa i Eugenia Pietrowa można było pędzić z różnego gówna, nawet z taboretu.

A to już inny „taboret” – taboret Wersalu, o które to prawo do siadania w obecności króla, damy walczyły na zabój i którego nie doświadczyła sfrustrowana nasza Marysienka Sobieska. Płakała biedaczka z powodu takiej poniewierki i okrutne listy swemu Janowi pisała w odpowiedzi na jego erotyczne wyznania: „Całowałbym i całował twoją muszeńkę w nieskończoność”. Lecz „skończoność” przyszła, gdy rozstrzygali, kto kogo syfili-sem zaraził, on ją, czy ona jego – od swego pierwszego męża łajdaka Zawadzkiego.

Partyjna elita uchlewała się alkoholem incognito, doiła swe koniaki i whisky kupione w Peweksie potajemnie, za grubymi murami partyjnych gabinetów, obwieszonych portretami Marksa, Engelsa, Lenina i Gomułki z obowiązkowym biurkiem pokrytym suknem zielonym i sofą miękką na wszelki wypadek, gdyby nadarzyła się okazja do małego relaksiku seksualnego.

A co? Jestem człowiekiem i nic co ludzkie nie jest mi obce!

Konstatujemy, towarzysze, iż wódka w epokę świetlanego socjalizmu była najtańsza w świecie.

Szefa KGB i generalnego sekretarza partii komunistycznej ZSRR – Jurija Andropowa, naród kochał za to, że wprowadził najtańszą w świecie wódkę – 3 ruble 60 kopiejek za butelkę, na-

zwaną w narodzie „andropowką”. Rozumiał ten władca potrzeby narodu, czego nie można powiedzieć o naszym Gierku. Ten od narodu pomocy oczekiwał: ciągle tylko było słyhać jego „Pomożecie?”.

A jak naród pomoże, jeśli sam bezprawny, słaby i mały, i bardzo zmęczony?

No tak, nie życie księcia z bajki oferowała Erykowi hipisowska komuna. Nadszedł czas, gdy jego skołatana dusza zapagnęła przytuliska, domu, ciepłego gniazdko. Swojej malutkiej stabilizacyjki.

„Wtuliłabym się w swoje, miękkie, ciepłe, żeńskie” – Włodzimierz Majakowski.

No i... książę z bajki zjawił się. Zdecydowanie wkroczył w życie Baški. Wydumany, wymarzony, wypocony w niespokojnych snach, kiedy to ostrym nożem rozdzierało jestestwo dojrzałej, lecz niewyżytej seksualnie dziewczyny, która nigdy jeszcze nie spróbowała mężczyzny. Jestestwo doskwierało zimnym poceniem się rąk, ich drżeniem, udarami klimakterycznymi krwi do mózgu, zawrotami głowy. Freud wiedział co czyni, gdy pisał czym może grozić abstynencja seksualna.

Nerwicą grozi niewyżyta płeć, Drogi Czytelniku! Można nabawić się nerwicy, można nawet umrzeć, albo stać się zgryźliwą dewotką, wariatką lub ryczącą basem i z wąsami pod gębą – starą panną nienawidzącą cały świat. Można stać się bestią, jeśli dziewczuszka omotana początkami nimfomanii nie dostanie w porę swej „działki” – narkotyku, jędrnego nasienia mężczyzny.

„Gdybym wiedziała, gdybym wiedziała”, szlochała polska magnatka, ulubienica Katarzyny II, Helena Radziwiłłowa, po utracie swej najmłodszej córki Róży, która zmarła z braku seksu.

„Gdybym wiedziała o tym, stajennego Frania bym jej do łóżka podsunęła”. Niestety, było za późno. Róża zmarła z braku seksu.

W Wersalu austriacki przyszły cesarz Józef II nie pozwolił z tego powodu umrzeć swej młodszej siostrze, Marii Antoninie. Wszak, że siedem lat minęło, a o ciąży królowej ani widu, ani słychu. Biega w swym Trianonie zamężna niezdeflorowana dziewczyna i głupstwa państwowe czyni. Jej brat Józef II zdecydowanie wmieszał się w alkwiane nędze życie siostry i zażądał od Ludwika XVI zdecydowanych działań w likwidacji swej stulejki. Mały chirurgiczny zabieg na penisie króla i... posypały się dzieci. Czwororo. Uf, co za ulga!

„Uf, co za ulga!” – Baśka jeszcze tego nie powie! Jeszcze czekają ją filozoficzne rozważania nieszczęsnego Hamleta – „być, czy nie być?” („To be, or not to be...?”).

Fuj ty!, żeby kawałek ludzkiego mięska miał tak ogromne, takie decydujące znaczenie w życiu kobiety? Kto jest tu panem, ja czy moja macica? Być niewolnicą jakiejś nicości, przeciętnej niedoskonałości? O miły Boże, ubogą masz wyobraźnię, jeśli rozkosz uzależniasz od innej osoby, na dodatek umieszczając tą rozkosz w tak poślednim miejscu, z którego mocz wycieka i inne nieczystości. Pod tym względem pospolite warzywko, na przykład ogórek ma większą doskonałość. Na jednej gałązce mu rosną organy: męski i żeński. Sam sobie jest panem. Niezależny od nikogo, nawet od pszczoły. Absolutnie uwolniony od ciężaru chuci. Zechciało się tej roślince pieprzenia, zapyliła sama siebie i sprawa załatwiona. Wolna jak wiatr! Oddajmy ogórkowi hołd! Uchylmy kapelusza przed dzielną roślinką gloryfikującą wolność i tak genialnie poradziwszej sobie z wymogami płci. Bo ponoć wolność to największe dobro jednostki, tak mawiają filozofowie. Nawet szaleniec de Sade, nie mogący doznać orgazmu

bez zadawania ofierze bólu, przez całe życie rozpaczliwie dążył do wolności.

Baśka cierpiała bez seksu. Fizycznie czy psychicznie, jaka to różnica, jeśli ciało domagało się wyjawienia wszystkich jego sekretów z udziałem mężczyzny, a nie za pomocą samoobsługi? Dziewictwo doskwierało dziewczynie. Masturbować się nie umiała i nie chciała, bo to grzech przecież i wstyd nawet przed samą sobą.

Baśka „stajennego” nie chciała. Ona maksymalistka, mimo szpetnej buzi. Jej podawaj księcia z bajki, żeby serce zatrzepotało na jego widok spłoszonym ptakiem złapanym w sidła, rybką złotą pojmaną na haczyk. Żeby zaiskrzyło się i zabłysnął pochmurny dzień promykami słońca, a do duszy weszłyby błogość, ze wszystkimi przymiotami zakochanej osoby, z radością taką, że zachciewa się objąć cały świat w szczęśliwym uścisku.

Eryk z Baśką wyszli z klubu razem. Potem całowali się w brudnej bramie, śmierdzącej myszami i uryną. Eryk liczył na propozycję dziewczyny wspólnego wypicia herbatki w jej mieszkaniu, lecz zaproszenia do „lukullusowej” uczty nie nastąpiło. Mężczyzna musiał zrozumieć, że do „konkrety” dziś nie dojdzie, mimo iż brzydulce coraz bardziej chłodniały usta i coraz mocniej dygotała całym ciałem, bliska omdlenia.

„Tylko tego mi brakowało!” – pomyślał Eryk. „Może ma padaczkę i ja będę musiał pogotowie wzywać!”.

Nie, problemów Eryk nie chciał. Czuł, że dziewczyna jawnie problemowa. „No nie, dziękuję uprzejmie za taką miłą randkę” – i zaczął pośpiesznie się żegnać, nawet nie dokończywszy kolejnego pocałunku. Jednak zdążył wydusić z dziewczyny obietnicę, że jutro o piątej wieczór spotkają się u Baśki w mieszkaniu, aby wypić małą czarną w przytulnej atmosferze.

„Jeśli i tym razem, zamiast dupę nadstawić dziewucho bezczelna, zaczniesz dygotać, jak liść na wietrze, skończę z tobą na zawsze” – myślał Eryk odchodząc.

„Bierz mnie głuptasku, po męsku!” – mówiła sześćdziesięcioletnia Kataryna Wielka do swego dwudziestosiedmioletniego faworyta Platona Zubowa. „Nie śmiem wasza wysokość” – odpowiadał faworyt głupio chichocząc. Taka ważna caryca i takie paskudne sprawki!



DARMOWY FRAGMENT  
PUBLIKACJI

ZAPRASZAM  
DO KUPIENIA PEŁNEJ WERSJI



<https://sklep.arkadiuszsiejda.pl>



WYDAWCA  
ARKADIUSZ SIEJDA

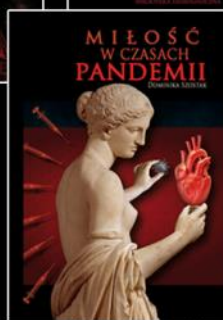
<https://arkadiuszsiejda.pl>

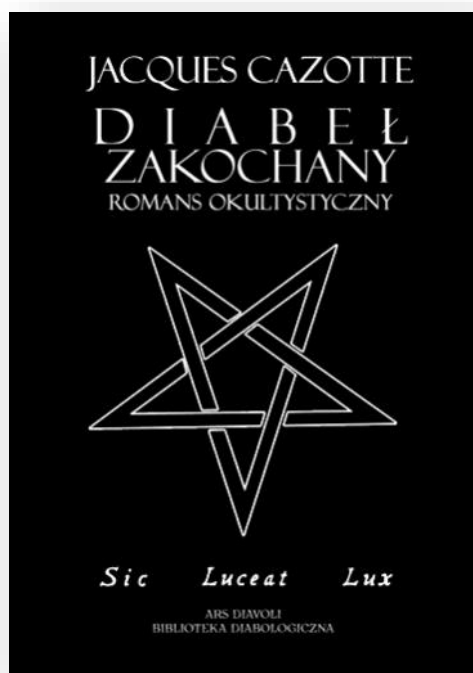
ZAPRASZAM DO SKLEPU INTERNETOWEGO:

[www.sklep.arkadiuszsiejda.pl](http://www.sklep.arkadiuszsiejda.pl)

AS

KSIĘGARNIA  
KSIĄG  
ZAKAZANYCH





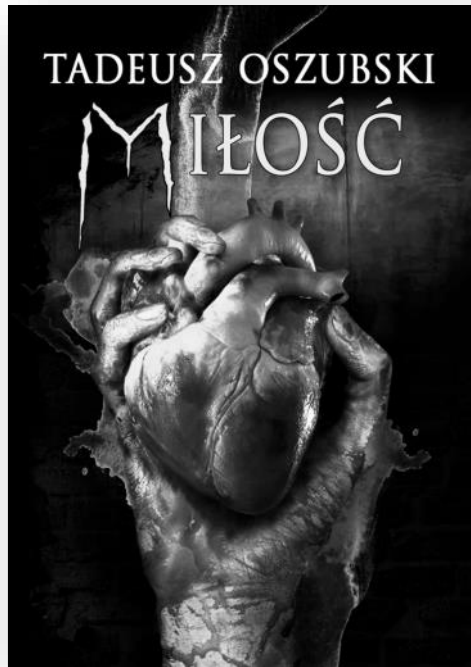
**„Diabeł zakochany. Romans okultystyczny”**

**Jacques Cazotte**

**Wydawca Arkadiusz Siejda**

Historia Alvara – młodego Hiszpana, kapitana gwardii przybocznej króla Neapolu, który skuszony przez charyzmatycznego kabalistę Soberano, zgadza się wziąć udział w przywołaniu demona. W nocy pośród ruin Portici młodzieniec wstępuje do magicznego kręgu i wymawia formułę ewokacji, po trzykroć wypowiadając imię Belzebuba. Alvaro rzucony na pastwę potężnych, demonicznych sił, wychodzi cało z zastawionej pułapki. Demon spełnia życzenia Alvara i stopniowo odkrywa przed nim sekrety ducha i materii. Ich relacje stają się coraz bardziej intymne, przestrzeń pomiędzy nimi wypełnia się pożądaniem, a w sercach zaczyna kiełkować coś, czego nawet Diabeł nie potrafił przewidzieć..

<https://sklep.arkadiuszsiejda.pl/produkt/diabel-zakochany-romans-okultystyczny-jacques-cazotte>



**„Miłość”**

**Tadeusz Oszubski**

**Wydawca Arkadiusz Siejda**

„Miłość” w pół drogi pomiędzy powieścią kryminalną, a powieścią grozy. Fabuła osadzona w Bydgoszczy rozgrywa się współcześnie, ale to wydarzenia sprzed dziesięcioleci puszczają w ruch maszynę zbrodni. Artyści i bandyci, ludzie przeciętni i o zwichrowanych umysłach, kobiety i mężczyźni - wszyscy oni wobec potęgi miłości są na straconych pozycjach. Kto z nich ocali życie, kto duszę, a kto jedno i drugie? Odpowiedzi w „Miłości”!

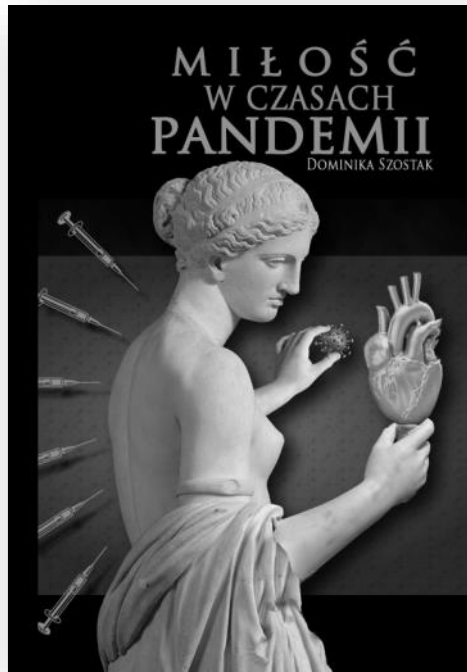
<https://sklep.arkadiuszsiejda.pl/produkt/milosc-oszubski>



**„Zaświatowe Biuro Śledcze”  
Tadeusz Oszubski  
Wydawca Arkadiusz Siejda**

W piątek trzynastego zmasowany atak pecha paraliżuje miasto. Kto odpowiada za tę katastrofę? Zagadkę muszą rozwiązać agenci Zaświatowego Biura Śledczego. Czy wystarczy im 12 godzin, skoro nadnaturalne siły budzą grozę i myślą tropy? Polonistka opętana przez ducha esbeka, gigantyczny kot i duch psa, kosmici, wróżka, tarocistka, spirytystyczne seanse oraz cały zastęp zjaw! Wszystko to i więcej w rozgrywanej się w realiach współczesnej Bydgoszczy, komediowej powieści z pogranicza kryminału i horroru, a nawet romansu.

<https://sklep.arkadiuszziejda.pl/produkt/zaswiatowe-biuro-sledcze-tadeusz-oszubski>

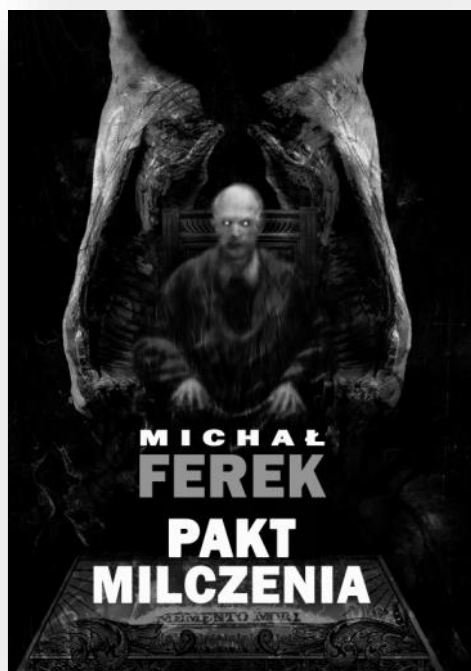


**„Miłość w czasach pandemii”  
Dominika Szostak  
Wydawca Arkadiusz Siejda**

Obraz pandemicznej rzeczywistości i pierwszy w Polsce opublikowany w formie książki dokument, dotyczący autentycznych wydarzeń rozgrywających się za zamkniętymi drzwiami oddziału covidowego.

Faszerowanie psychotropami, zastosowanie przymusu bezpośredniego, codzienne łamanie psychiki... Pacjentka z zapaleniem płuc została poddana „leczeniu”, które doprowadzić ją mogło do śmierci...

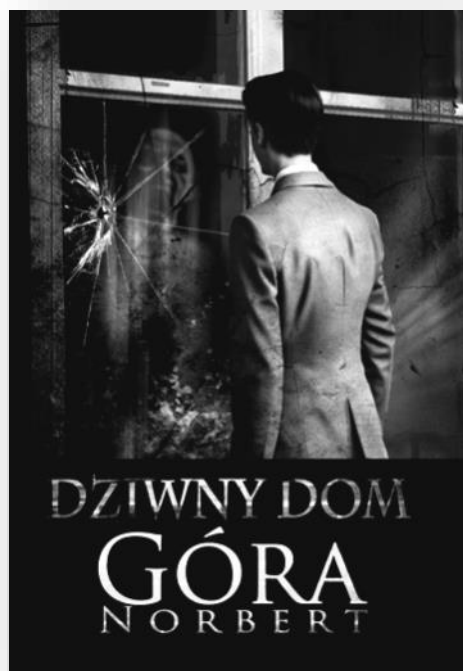
<https://sklep.arkadiuszsiejda.pl/produkt/milosc-w-czasach-pandemii>



**„Pakt Milczenia”  
Michał Ferek  
Wydawca Arkadiusz Siejda**

W miejscu, gdzie niegdyś ludzie zawarli pewien mroczny pakt, a głębiny jeziora okalają prastare nagrobki, każdej zimy wychodzą tajemniczy goście, na których czekają stęsknieni mieszkańcy Ely. W miarę upływu czasu ogarnięci chaosem bohaterowie dowiadują się coraz więcej o sobie samych, a także o przepelnionym nienazwaną grozą jeziorze I.. człowieku, który od niepamiętnych czasów uważany był w Stanach Zjednoczonych za wcielone zło, którego nie sposób jest wypędzić z tego świata...

<https://sklep.arkadiuszsiejda.pl/produkt/pakt-milczenia-michal-ferek>

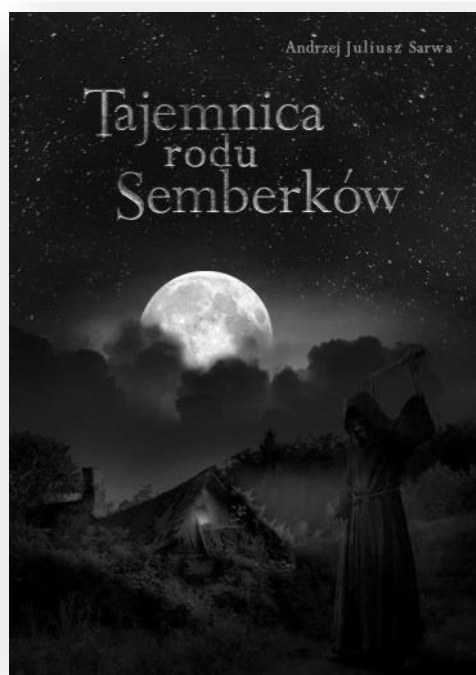


**„Dziwny Dom”  
Norbert Góra  
Wydawca Arkadiusz Siejda**

Paweł Steller, archiwista pracujący na prowincjonalnej komendzie policji, w trakcie rutynowych działań przypadkowo natrafia na intrygujące akta, przeznaczone do likwidacji. Z niepokojem odkrywa, że sprawa „Dziwnego Domu”, dotycząca niewyjaśnionych zgonów związanych z enigmatycznym ośrodkiem niekonwencjonalnej psychoterapii została wyraźnie zbagatelizowana. Choć śledztwo zostało zamknięte dawno temu, postanawia je wznowić na własną rękę.

<https://sklep.arkadiuszsiejda.pl/produkt/dziwny-dom-norbert-gora>





**„Tajemnica rodu Semberków”**

**Andrzej Juliusz Sarwa**

**Wydawnictwo Armoryka**

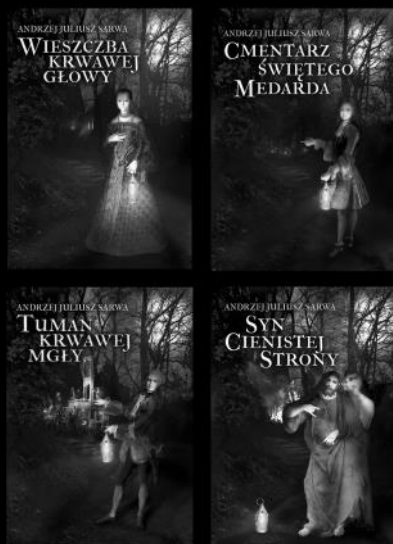
Autor w formie powieściowej przekazuje rzetelną wiedzę z zakresu demonologii i mistyki demonicznej, a także fakty na temat zniewolenia osoby ludzkiej przez Szatana.

Pokazane jest to na przykładzie pewnego niemiecko-polskiego szlacheckiego rodu Semberków, który zawarł pakt z diabłem. Każdy, kto przeczyta tę książkę, będzie mógł poznać, jak wygląda modelowy proces zniewalania człowieka przez demony i jakimi dysponuje się środkami, by uwolnić się od złego. Osoby, które szukają tylko dreszczyku emocji i dobrze skonstruowanej fabuły oraz wartkiej akcji, znajdą ich w tej książce aż w nadmiarze.

<https://ksiegarnia-armoryka.pl/>

[Tajemnica\\_rodu\\_Semberkow\\_Wydanie\\_jubileuszowe\\_Andrzej\\_Sarwa.html](https://ksiegarnia-armoryka.pl/Tajemnica_rodu_Semberkow_Wydanie_jubileuszowe_Andrzej_Sarwa.html)

## ANDRZEJ JULIUSZ SARWA



### Dzieje rodu Białeckich Andrzej Juliusz Sarwa Wydawnictwo Armoryka

Słynny cykl o rodzie Białeckich: „Wieszczba krwawej głowy”, „Cmentarz świętego Medarda”, „Tuman krwawej mgły”, „Syn Cienistej Strony”. Tematem przewodnim powieści jest strategiczny wpływ Zła na losy świata. Autor, bazując na źródłach historycznych, przekazuje wiedzę na temat okultyzmu, demologii, czarnych mszy, satanistycznych rytuałów jak i mordów rytualnych, a także stopniowego wprowadzania Nowego Porządku Świata, który ukoronowany zostać ma nadejściem Antychrysta. Książki ku przestrodze!

<https://ksiegarnia-armoryka.pl/>

[Wieszczba\\_krwawej\\_glowy\\_Andrzej\\_Juliusz\\_Sarwa.html](https://ksiegarnia-armoryka.pl/Wieszczba_krwawej_glowy_Andrzej_Juliusz_Sarwa.html)